

JAK OPOWIEDZIEĆ HISTORIĘ ŚMIERCI MIASTA
I JEGO SPOŁECZNOŚCI – RECENZJA KSIĄŻKI Omera
BARTOVA *ANATOMIA PEWNEGO LUDOBÓJSTWA.
ŻYCIE I ŚMIERĆ BUCZACZA*, Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2019, 359 s.

Gdy w 2018 roku stałem nad brzegiem rzeki Strypy, tuż przed podejściem pod dawny klasztor Bazylianów, założony w Buczaczu przez członków wielkiego polskiego rodu magnackiego Potockich, spoglądałem na zniszczony ratusz miejski, z ich herbem rodzimym, samotny w morzu brzydkich, zaniedbanych budynków o zdecydowanie sowieckim pochodzeniu. Tam tego letniego przedpołudnia docierało do mnie, jak niewiele zostało z dawnego Buczacza, miasta, które swoją świetność zawdzięczało opiece polskich magnatów, przywilejom polskich królów.

Po tamtym mieście, pełnym gwaru wielu narodowości, wielu kultur, nic nie zostało. Tylko mury świadczące o dawnej chwale czy ruiny zamku przypominające klęskę wojny 1672 r., którą przypieczętował traktat podpisany z Turcją, właśnie tam, na wzgórzu nad miastem.

Trudno się więc dziwić, że z wielką przyjemnością sięgnąłem po książkę Omera Bartova, mającą być zapisem losów miasta i jego społeczności w pierwszej połowie XX w. Z tym większą nadzieją, że reklamowana była jako efekt dwudziestu lat pracy badawczej, poszukiwań źródeł, relacji, sprawozdań czy też wspomnień w archiwach kilku krajów, tak by przywrócić pamięć o mieście, którego już nie ma.

Po lekturze nie mogę oprzeć się wrażeniu, że obok tego, co warto docenić, pozostaje we mnie uczucie niedosytu. Mam bowiem wrażenie, że pomimo podjętych starań i ogromu dostrzeżonych wyzwań badawczych Autor nie we wszystkim zdołał unieść ciężar tematu, który nie był jednowymiarowy.

Dla Omera Bartova historia Buczacza to temat osobisty, powstały w efekcie rozmów z babcią i mamą o przeszłości miasta, z którego pochodziły i opuściły je w połowie lat trzydziestych, by wyemigrować do Palestyny, w ramach działań ruchu syjonistycznego, marzącego o stworzeniu na tamtych terenach państwa Izrael. Gdy opuszczały one Buczacz, było to jeszcze miasto kolorowe, tętniące życiem, jego wyjątkową wielokulturowością, choć już zranione wydarzeniami I wojny światowej czy konfliktem polsko-ukraińskim po jej zakończeniu. Był to jednak tylko wstęp do nieszczęść, które miały dopiero nadejść.

Autor wprowadza czytelnika w losy miasta na początku XX w., gdy znajdowało się ono pod władzą cesarza Austro-Węgier. Przedstawia jego mieszkańców, jego zabudowę, tworzy tym samym obraz wyjściowy dla późniejszych rozważań. Te zaś prowadzą czytelnika poprzez losy I wojny światowej, już dla jego mieszkańców trudne, poprzez walki polsko-ukraińskie, na których tle zarysowane są coraz bardziej przypadkowe i dramatyczne losy samych mieszkańców. Dwudziestolecie międzywojenne to czas uspokojenia, ale podszytego wzajemną niechęcią trzech wielkich narodowości, poróżnionych poprzednimi latami. Wybuch II wojny światowej to już otwarcie swoistej puszkii Pandory dla Buczacza i jego mieszkańców. Okupacja sowiecka, dewastacja miasta i wyjście na wierzch nienawiści narodowych były tylko wstępem do czasów, jakie miały nadejść wraz z hitlerowskim podbojem. Rządy III Rzeszy w Buczaczu to nie tylko powolny proces ludobójstwa Żydów, ale to także działalność lokalnej ukraińskiej policji, likwidacja Polaków, wykopywanie rowów nienawiści narodowej. Powrót władzy sowieckiej stanowił już tylko przypięczętowanie losów wszystkich trzech narodowości. Żydów już w Buczaczu właściwie nie było, resztki Polaków zmuszono do emigracji do nowej „ludowej” ojczyzny, nacjonalistycznie nastawieni Ukraińcy trafili do łagrów. Przegrały wszystkie narody, wszyscy mieszkańcy dawnego Buczacza. Ta książka to zapis tego, jak nienawiść, separatyzm i wzbudzone nacjonalizmy są w stanie zniszczyć społeczność i skierować sąsiada przeciwko sąsiadowi.

To są ewidentne zalety książki Bartova, podobnie jak skrupulatnie zgromadzone podstawy źródłowe, te wszystkie wspomnienia, relacje czy z wielką pieczołowitością przywołane tu zeznania z powojennych procesów hitlerowskich zbrodniarzy. Jeśli miałbym na coś narzekać, to jednak na słabą reprezentację polskich zespołów źródłowych. Autor co prawda pracował na międzywojennych polskich archiwaliach znajdujących się w Tarnopolu, obecnie na terenie Ukrainy, ale nie znając specyfiki obiegu dokumentów polskich urzędów II Rzeczypospolitej, nie dotarł już do Stanisławowa (współcześnie Iwano-Frankiwnsk), gdzie znajdują się ogromne ilości polskich źródeł, w tym także policyjnych, jedne z najbardziej kompletnych dla okresu 1920–1939, i gdzie można odnaleźć całą masę dokumentów odnoszących się do mieszkańców Buczacza i ich działalności (fond 68, opis 2), często odnotowywanej w sąsiednim województwie czy też będących efektem przekazywania sobie informacji. Po wielu latach osobistych prac badawczych na tych zespołach mogę stwierdzić, że ich brak to jednak spore uchybienie ze strony Autora, który na przykład dotarł do źródeł lwowskich, co prawda lepiej znanych, ale dla Buczacza mających drugorzędne znaczenie.

Jeśli na tym etapie miałbym formułować jakąś bardziej ogólną myśl, to wytknąłbym Autorowi, pomimo lat poświęconych na napisanie tejże monografii, okupionych na pewno ogromnym wysiłkiem i godzinami spędzonymi w archiwach, stosunkowo najsłabsze rozeznanie w historii państwa polskiego, funkcjonowaniu jego instytucji, specyfice. Pisząc o Buczaczu i jego mieszkańcach, Autor doskonale wszedł w ich życie, ale gorzej porusza się w życiu państwa, które miało dla nich tak wielkie znaczenie. Brak szerszych studiów nad Rzeczpospolitą, która nie była krajem jak każdy inny, kładzie się tu cieniem i to pomimo że książka ma swoje zalety.

Swoją uwagę postaram się podeprzeć na podjęciu dyskusji z Autorem na konkretnych przykładach, nie po to, by Bartowi zarzucić niewiedzę, ale raczej by stworzyć, dla

czytelników, a może i jego samego, nowe pola do dyskusji nad losami miasta, państwa i jego mieszkańców.

Najsłabszą częścią książki jest rozdział I „Nadciągająca burza”, który jak żaden inny nawiązuje do dawnej historii Polski, a w tej już Autor nie porusza się nadmiernie sprawnie. Trudno uznać, że unia lubelska z 1569 r. ułatwiła przejście obszarów Europy Wschodniej i Ukrainy (s. 23), skoro był to akt wewnętrzny Polski i Litwy złączonych unią już od 1385 r. i nie prowadził do żadnych zysków terytorialnych tych państw. Trudno też w połowie XVI w. doszukiwać się Ukrainy jako samodzielnego tworu. Trudno także się zgodzić, że postępująca kolonizacja żydowska ziem ukraińskich w pierwszej połowie XVII w. była przyczyną wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego w 1648 r. Oparcie zaś jego losów na Natanie Hanowerze i pozostawionym przez niego Bagnie głębokim (Jawejn mecula) trudno uznać za właściwe. Co prawda to cenne źródło, ale na pewno nie jedyne i w żaden sposób nie pozostaje ono obiektywnym przekazem dziejów powstania kozackiego czy nawet tylko losów Żydów na ziemiach ukraińskich w jego toku.

Pozostałe dzieje miasta Autor postrzega poprzez los, często bardzo skomplikowany, ludności żydowskiej. Rozumiejąc koncept Autora, nie byłoby wielką szkodą dla książki, a wręcz przeciwnie, jak można sądzić, gdyby dostrzegł, że dokładnie ten sam los spotykał pod panowaniem austriackim i austro-węgierskim ludność polską czy ruską, a następnie ukraińską, wraz z jej ostatecznym się wykształceniem. W mojej ocenie to pokazałoby zdecydowanie kompletniej miasto, jego mieszkańców, w tym ludność żydowską, która najbardziej Bartova interesuje.

Buczacz korzystał z autonomii Galicji, którą prowincja zawdzięczała polskiemu ruchowi narodowemu, działaniom polskich polityków. Dlatego, jak słusznie dostrzega Autor, można było swobodnie mówić po polsku, w jidysz, po ukraińsku, bez konieczności korzystania z języka niemieckiego. W gimnazjum buczackim obok siebie uczyły się dzieci wszelkich narodowości, bez ograniczania prawa do edukacji dla którejkolwiek z grup narodowych. To także efekt autonomii, zabiegów polityków galicyjskich. Ten świat współzycia różnych narodowości kreowany był przez polskie elity ziemiańskie tamtych czasów. Tego już Autor nie dostrzega lub nie artykułuje. Choć dla prawdziwości tworzonego obrazu warto byłoby to jednak dostrzec.

Ten świat bezpowrotnie zniszczyła I wojna światowa. I jeśli gdzieś szukać przyczyn rozpadu społeczności Buczacza, to w rozwoju ruchu socjalistycznego, jakże często wybranego, na co zwraca uwagę sam Autor, przez środowiska żydowskie. To zamykanie się społeczności różnych narodowości w Buczaczku jest trochę jak spojrzenie na dzieje ziem polskich w tamtych czasach. Poprzez perspektywę jednego miasta możemy dostrzec losy szerszej społeczności. I zawsze rozwój radykalnych ruchów lewicowych prowadził do destrukcji dotychczasowych społeczności. Trudno zrozumieć, dlaczego Autor piętnuje przywiązanie do polskiej tradycji w miejscowym gimnazjum. A do jakiej tradycji, patriotyzmu, miało się tam nawiązywać? Oczekiwanie w drugiej połowie XIX w. jeszcze większego otwarcia i wielokulturowości, niż miało to miejsce w Buczaczku, jest naiwnością i przenoszeniem współczesnych kalek kulturowych w przeszłość. Ówczesny świat był zdecydowanie bardziej zamknięty niż współcześnie. Nie zawsze da się przenieść współczesne oczekiwania na dawny los.

W polskiej historiografii ciągle jeszcze zmagamy się z opisem I wojny światowej. To ciągle wojna „nie nasza”, bo państwo polskie nie istniało, a przecież spoglądamy na losy świata poprzez własną, narodową perspektywę. Dla Polaków niezwykle krwawe walki w Bieszczadach w latach 1914–1915 czy też kolejne ofensywy, rosyjskie czy austro-węgierskie, to nadal obca wojna, choć tak bardzo jednak związana z polską historią. Losy Buczacza pokazują w pigułce, jaki był los mieszkańców, związany ze zniszczeniem miasta, rabowaniem przez kolejne armie, dewastacją, która prowadziła do upadku fortun miejskich, biedy i zubożenia. Opowieść prowadzona jest tu niezwykle sprawnie, a zbudowany obraz przeszłości – fascynujący. To, czego Autor nie dostrzega w sposób dość zadziwiający, to fakt, że w toku kolejnych okupacji Polacy pozostawali zawsze Polakami, niezależnie od tego, jaki los ich czekał ze strony zmieniających się okupantów. Podobnie było w przypadku ludności ukraińskiej. Tą częścią społeczności, która „najłatwiej” się przystosowywała, byli Żydzi. To oni sprawnie przechodzili z rosyjskiego na język niemiecki, wywieszali nowe flagi czy też nowe szyldy dla swych sklepów. Autor, wspierając się licznie źródłami, zarzuca kolejnym wspomnieniom, że wytykano Żydom zmiennosć, niestałość, ale jak można było to inaczej oceniać. W obliczu rodzących się nacjonalizmów taka łatwość dostosowania się do zmieniających się okoliczności musiała budzić niechęć, czasami wręcz wrogość. I znów – to żaden przejaw antysemityzmu, to reakcje ludzkie, dodatkowo wzmocnione nieszczęściami wojny. Współcześnie, z perspektywy bezpiecznego domu, zrozumienie tamtego świata nie zawsze jest łatwe. Jednak nie wszystko, co się ówczesnie działo, da się oglądać, oceniać, poprzez perspektywę antysemityzmu. To zbyt prosty sposób myślenia.

Współcześnie trwa ogromny spór o krwawą rzeź wołyńską. Spór nie tylko historyków, ale ponad wszystko rodzin, które pamiętają makabrę tamtych dni. Wspomnienie tej rzezi dzieli do dziś i długo jeszcze będzie jednym z tematów stosunków polsko-ukraińskich. W cieniu wydarzeń z 1944 r. pozostają okropności zbrodni popełnionych po zakończeniu I wojny światowej. Dokumenty przygotowane wtedy dla Ligi Narodów, najpierw przez Ukraińców, a następnie, w odpowiedzi na nie, przez władze polskie („Raport o ukraińskich zbrodniach popełnionych na polskiej ludności Galicji Wschodniej”), przerażają zarówno w swojej treści, jak i dołączonej ikonografii. Autor w tym miejscu odrywa się od losu ludności żydowskiej, która jest kręgosłupem jego opowieści, dostrzegając, że los miasta to los wielu narodowości. Można jedynie wyrazić żal, że ten typ narracji nie został utrzymany przez całą książkę.

Los Buczacza w pierwszej połowie XX w. to nie tylko ludobójstwo Żydów z tego miasta, ale także mordy na Polakach, dokonywane przez Ukraińców, Sowieców czy Niemców, jak też na Ukraińcach, którzy ginęli z rąk sowieckich, ale także niemieckich czy polskich. Mordów dokonywano nie tylko na Żydach w Buczaczu. Nie tylko ich kulturę zniszczono w tym mieście. Nie tylko śladów po ich obecności z trudem można dziś doszukiwać się na ścianach pozostałych starych domów. Patrząc na herb rodu Potockich dumnie widniejący na ścianie ratusza miejskiego, można by zadać pytanie, jak doszło do zniszczenia prawie wszystkich śladów po polskiej kulturze i jak bardzo musi boleć powiewająca nad ruinami polskiego zamku w Buczaczu czarno-czerwona flaga.

Omer Bartov opisując dwudziestolecie międzywojenne, starał się z możliwą dokładnością odtworzyć losy miasta i jego mieszkańców. Zgodnie z przyjętym założeniem skupił

się na losach jego żydowskiej części. Ale nie da się pisać o Buczaczu lat 1919–1939 bez opowieści o jego polskich, jak też ukraińskich mieszkańcach. Można odnieść wrażenie, że nie zawsze przyjęte przez Autora tezy daje się łatwo potwierdzić w oparciu o zgromadzony materiał badawczy. Jeśli bowiem dowodem polskiego antysemityzmu w okresie międzywojennym ma być jeden „plakacik” wykonany na zwykłej kartce, ozdobiony ręcznym pismem i wątpliwej jakości rysunkiem (s. 108), to nie był to trend zbyt silny, a na pewno nie zachowało się zbyt wiele dokumentów na ten temat.

Analizując dokumenty Policji Państwowej z województw Małopolski Wschodniej, można odnieść wrażenie, że działalność antypaństwowych, skrajnie lewicowych ugrupowań, w znacznej części nielegalnych, była mocno wspierana przez przedstawicieli ludności żydowskiej. Były to środowiska rozpracowywane przez Policję Państwową i traktowane jako zagrożenie dla porządku publicznego. To oczywiście musiało budzić wzajemnie niechęci. Jednakże nie mniejsze niż te, które dotyczyły styku społeczności ukraińskiej i administracji polskiej. Doskonale to widać na mapce, którą odnajdujemy na s. 119. W tym względzie można żałować, że Autor nie dotarł do pracy Adama A. Ostanka *Wydarzenia 1930 roku w Małopolsce Wschodniej a bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej* (Warszawa 2017) czy też wydanych przez tegoż samego materiałów źródłowych (*Sabotaże nacjonalistów ukraińskich oraz akcja represyjna władz polskich w Małopolsce Wschodniej w 1930 roku w świetle dokumentów*, Warszawa 2018). Co prawda pojawiły się one stosunkowo niedawno, to jednak w przyszłości warto, by Bartov z nich skorzystał. Pokazują one, jak bardzo skomplikowane były stosunki narodowościowe w tej części Europy i jak łatwo można dokonać uproszczonych ocen.

Wskazane powyżej pola do dyskusji to nie dążenie do przesadnej krytyki książki, którą uważam za bardzo dobrą, napisaną z ogromnym zacięciem, przy wykorzystaniu potężnej bazy źródłowej. To na pewno jedna z najlepszych monografii polskich miast kresowych w pierwszej połowie XX w. Jest to nie tylko opis ludobójstwa dokonanego na społeczności żydowskiej Buczacza, choć to właśnie jej tragiczny los poprowadził Omera Bartova do podjęcia tejże analizy. To opis tragicznych losów Polaków, Ukraińców i Żydów na kresach dawnego państwa polskiego, żyjących koło siebie, ze sobą przez wieki, poróżnionych przez nacjonalizmy, przez ideologię, wymordowanych przez obcych i swoich. Jak w pigułce widać w tej książce tragedię tej części Europy. Niezrozumiałą dla sytej i prawie zawsze bezpiecznej zachodniej Europy. W losach takich miast i miasteczek, jak Buczacz, zamykał się los tamtego świata, który ostatecznie zniknął w czasie II wojny światowej.

Dziś spacerując po ruinach tamtego świata, patrząc ze wzgórza zamkowego w Buczaczu, nie widać już tego kolorowego świata żydowskich sklepików i kramików. Tego polskiego, kresowego przywiązania do tradycji i patriotyzmu. Nie ma już tam dźwięków dzwonów z katolickich świątyń i gwaru wokół synagogi. Książka Omera Bartova jest więc jak ostatnie świadectwo. Godna polecenia, choć nie wolna od wad. Nie ma książek idealnych, ta jest ciekawa, dobrze napisana i na pewno warto posiadać ją w swoich zbiorach.

Maciej Franz

Wydział Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu
ORCID: 0000-0002-9075-605X

MACIEJ FRANZ – prof. dr hab., absolwent historii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od zawsze związany z tą właśnie uczelnią, na której obronił doktorat i habilitację. Od 2019 r. profesor zwyczajny. Promotor dziewięciu rozpraw doktorskich, recenzent w kilkudziesięciu przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Historyk wojskowości, konkretyzujący swoje badania w dwóch obszarach. W odniesieniu do czasów nowożytnych badacz historii wojen kozackich, w XX w. zaś wojen morskich. Od ponad 20 lat ponad wszystko zajmujący się dziejami Ukrainy i ziem ukraińskich od XVI do XX w. Autor blisko 300 opracowań naukowych i popularnonaukowych, w tym ponad 20 książek. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Historyków Wojskowości w Polsce. Od kilku lat członek Zespołu Historii Wojskowości przy Komitecie Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk. Stażysta Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Instytutu Ukrainoznawstwa im. I. Krypjakewicza we Lwowie i Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana P. Sahajdacznego we Lwowie.

MACIEJ FRANZ – Professor, graduate of history at the Mickiewicz University in Poznań, where he also obtained his doctorate and habilitation degrees. Full professor since 2019. Has advised on nine doctoral dissertations, reviewed several dozen doctoral and habilitation theses. A military historian, his research focuses on two areas: the Cossack Wars in the modern period and 20th-century naval warfare. For the past 20 years his major focus has been the history of Ukraine and Ukrainian territories from the 16th to the 20th centuries. Author of nearly 300 academic and popular publications, including more than twenty books. Member of the Polish Historical Society and the Association of Military Historians in Poland. More recently a member of the Military History Group in the Historical Committee of the Polish Academy of Sciences. Recipient of scholarships from the Ukrainian Catholic University in Lviv, the Kripyakevich Institute for Ukrainian Studies in Lviv and the Hetman Petro Sahaidachnyi National Ground Forces Academy in Lviv.